Mecz juniorów Nysy z Suwałkami był dla mnie bardzo podobny do spotkania Nysy z Norwidem. Tyle, że teraz gospodarze wcielili się w rolę częstochowian, a siatkarze z Suwałk w nysan. Goście dość gładko przegrali dwie pierwsze partie, by mocno postawić się w trzeciej, w której ulegli dopiero w końcówce. Porażka z Norwidem nie załamała nyskich kibiców, którzy licznie zasiedli na trybunie hali przy ulicy Głuchołaskiej.



Tego dnia podopieczni Przemysława Kaczmarczyka, niczym profesor, wypunktowali swoich przeciwników. Wyglądali zupełnie inaczej niż dzień wcześniej. Nie sparaliżowało ich to, że przed tym spotkaniem byli pod ścianą i na wypadek porażki zakończyliby przygodę w

Mistrzostwach Polski na turnieju ćwierćfinałowym. Myślę, że w obu tych spotkaniach zadziałała zasada, że gra się jak przeciwnik pozwala. Suwałki pozwoliły na dużo więcej niż Częstochowa. Początek meczu tego nie zapowiadał, bo goście prowadzili chyba już 5:0. Mimo to przegrali do 18. Pozostałe sety Nysa wygrała do 19 i 23.

Na trybunach była grupa rodziców. Ludzie ci byli w jednakowych koszulkach. Mocno wspierali nyski zespół i widać było, że strasznie przeżywali grę swoich synów. Zresztą dokładnie to samo można powiedzieć o grupie kibiców z Suwałk.

W ostatni dzień AZS Nysa przypieczętował awans do 1/2 MP Juniorów, gdyż pokonała 3:0 Bielawiankę Bielawa, ale na tym meczu mnie nie było.

{morfeo 499}

facebook.com/mojewielkiemecze

instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz